

PIOTR KOŚCIELNY

MROK

MROczne OPOWIEŚCI



PIOTR KOŚCIELNY

MROK

MROCZNE OPowieści



© Copyright by Dark Books, Głogów 2026

© Copyright by Piotr Kościelny, Głogów 2026

Redakcja: Agnieszka Dąbrowska, Jolanta Adamczak

Korekta: Maria Kiczka – Nowaczyk

Skład i łamanie: Studio Grafpa, Grafpa.pl

Projekt graficzny okładki: Katarzyna Zdonek

Druk i oprawa: Drukarnia Abedik S.A.

Wydanie pierwsze: ISBN: 978-83-978335-8-6

Wszystkie postaci i zdarzenia w książce są fikcyjne.

Jakiegolwiek podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest niezamierzone.

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej książki w jakiegolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie metodą elektroniczną lub inną powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.



Detektyw Piotr Kościelny

ul. Armii Krajowej 1c/10, 67-200 Głogów,

tel. 607 464 934, e-mail: kontakt@piotrkoscielny.com

*Horror nie polega na potworach wyskakujących z ciemności.
Prawdziwy horror to chwila, w której zdajesz sobie sprawę, że po-
twory są częścią nas samych albo że nie ma przed nimi ratunku.*

Graham Masterton

MANUSKRYPT

1.

Głogów, 16 stycznia 2026 r.

Komisarz Tadeusz Mitowski wszedł do mieszkania przy ulicy Kosmonautów Polskich i spojrzał na pracujących techników. Godzinę wcześniej policja dostała informację o awanturze domowej. Sąsiedzi telefonicznie zawiadomili o krzykach kobiety i poprosili o jak najszybszą interwencję. Gdy patrol pojawił się na miejscu, zastał pod mieszkaniem niewielki tłum gapiów. Policjanci wielokrotnie pukali do drzwi, ale nikt im nie otwierał. Rozpytali więc sąsiadów i ci powiedzieli, że w tym lokalu mieszka młoda kobieta. Żadnego mężczyzny dotychczas tam nie widzieli. Świadkowie zgodnie poinformowali, że kobieta wrzeszczała, jakby ktoś ją żywcem obdzierał ze skóry. Po konsultacji z oficerem dyżurnym mundurowi podjęli decyzję o dostaniu się do środka. Skorzystali z pomocy straży pożarnej. Po wejściu od razu zauważyli zwłoki. Powiadomili niezwłocznie dyżurnego o zastanej w lokalu sytuacji, a ten skierował na miejsce Mitowskiego. Komisarz pełnił służbę i chcąc nie chcąc musiał się tu pojawić.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła piąta rano. Głógów powoli budził się do życia.

– Coś wiadomo? – spytał technika.

Mariusz Parus podniósł się i zdjął lateksowe rękawiczki, po czym rzucił je na swoją walizkę. Do mieszkania weszło czterech kolejnych mundurowych. Stanęli z boku pomieszczenia i patrzyli na leżące ciało.

– Powiem ci, że dziwna sprawa – powiedział technik.

– To znaczy?

– Nic tu nie gra. Kiedy patrol przybył na miejsce, zastał zamknięte drzwi. Sąsiedzi, gdy tylko zaczęły się krzyki, zgromadzili się na klatce. Nikt z mieszkania nie wychodził.

– No i? – zdziwił się komisarz.

– No i zabójca musiał być w środku, kiedy nasi się pojawili. Oknem nie wyszedł. Czyli?

– Czyli jest w mieszkaniu? Kurwa. – Mitowski przywołał mundurowych, dwóch z nich od razu podeszło. – Sprawca mógł się gdzieś schować. Trzeba przetrzepać kwadrat. Tylko dokładnie.

Zaczął się rozglądać po wnętrzu, szukając miejsca, gdzie mógł ukrywać się zabójca. Jeden z mundurowych otworzył szafę, pozostali przeszli do innych pomieszczeń. Mitowski spojrzał na ciało.

– A jaka może być przyczyna śmierci? – zwrócił się ponownie do technika. – Nie widać żadnych obrażeń.

– I tu też jest anomalia. Jakbym miał stawiać kasę, to dostała niezły łomot...

– Łomot? – Mitowski pochylił się nad ciałem. – Poważnie tak sądzisz? – zapytał zdziwiony.

– Tak. Tylko nie wiem, jak to określić, by nie wyjść na jakiegoś oszołoma.

– Spróbuj. Każda teoria jest warta rozpatrzenia.

Parus rozejrzał się dookoła, sprawdzając, czy nikt nie słyszy ich rozmowy.

– Uważam, że ktoś jej wpięprzył od środka – powiedział cicho.

Komisarz spojrzał na niego zaskoczony.

– Jak to od środka? Zaraz, zaraz... Chcesz powiedzieć, że coś ją opętało i siedząc w niej, spuściło wpierdol?

Technik wzruszył tylko ramionami. Mitowski nie wierzył własnym uszom.

Agnieszka Sikorska stała przed drzwiami mieszkania swojej siostry i co chwila naciskała dzwonek. Wieczorem rozmawiały przez telefon i umówiły się, że rano po nią podjedzie i zawiezie do szpitala w Lubinie na badania. Spojrzała na zegarek. Było dwadzieścia po szóstej. Umówiły się punkt szósta.

Jadąc tu, Agnieszka wysłała do młodej esemesa, żeby ta się szykowała i zeszła pod market. Czekala na nią pod Netto, lecz Ania się nie pojawiła. Telefonu też nie odbierała. Aga coraz bardziej się martwiła. Nawet gdyby jej młodsza siostra zasnęła, to przecież dzwonek na sto procent by ją obudził. Sikorska stała teraz przed drzwiami wynajmowanego przez młodą mieszkania i zastanawiała się, co robić. Miała co prawda klucze, ale nie chciała naruszać prywatności Anki, która mogła przecież nie być w domu sama. Nie wspominała wprawdzie o tym, że miała spotkać się ze swoim chłopakiem, ale wiadomo, plany mogły się zmienić. Nacisnęła kolejny raz dzwonek. Nic.

– Kurwa, siostra – zaklęła z bezradności.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi od mieszkania na wprost i na klatkę wyrzała kobieta po siedemdziesiątce. Ubrana była w szlafrok z frotte, a na głowie miała wałki. Agnieszce skojarzyła się z ciocią Teresą.

– Pani do tej dziewczuchy? – spytała sąsiadka Ani.

– Dziewuchy? – Agnieszka była zaskoczona tonem kobiety.

– Tak. Powiem pani, że coraz gorsze to pokolenie. – Kobieta pokręciła z niedowierzaniem głową. – Nie spodziewałam się, że Mireczek wynajmie mieszkanie komuś takiemu. Wstydzić się powinna!

– A to niby czemu? – Mimo że starsza pani była denotująca z tymi swoimi opiniami, kobieta postanowiła dowiedzieć się, z jakiego powodu sąsiadka ma aż tak złe zdanie o Ani.

– Daj pani spokój. Wieczorem jakieś koszmarny jęki wydobywały się z tego mieszkania. Ta lafirynda musiała się gzić tak głośno, że cały blok słyszał.

Dziewczyna uśmiechnęła się pod nosem. Tak jak przypuszczała, po ich telefonie do Anki zaszedł Kamil. Pewnie teraz odsypiają trudy nocnego seksu. No nic, dzisiejsze badania przepadną.

Pośredniła już wracać do siebie, gdy zatrzymały ją dalsze słowa kobiety.

– A potem był głośny huk i ta krzyknęła. Patrzyłam przez judasza, czy ktoś od niej wyjdzie, ale nikt nie wyszedł. Potem w mieszkaniu zapadła cisza, jakby ktoś umarł. Powiem szczerze, że takie też miałam przecucie. Coś mi mówiło, że stała się tragedia.

Agnieszka w pośpiechu sięgnęła do torebki. Jak zwykle nie mogła w niej nic znaleźć. Wysypała zawartość

na podłogę i szybko zaczęła wzrokiem szukać kluczy od mieszkania siostry. Drżącą ręką sięgnęła po pęk. Szybko starała się otworzyć drzwi, nie mogła jednak trafić kluczem w dziurkę.

– Co pani tak nerwowo? Klucz pani złamie – usłyszała głos kobiety za swoimi plecami.

Nie miała ochoty dłużej rozmawiać z tą babą. Przeczucie podpowiadało jej, że stało się coś złego. W końcu udało jej się włożyć klucz i otworzyć zamek. Z ogromną obawą weszła do środka. Od razu skierowała się w stronę sypialni.

– Anka! – zawołała już niemal w panice.

Odpowiedziała jej cisza. Szybko przeszła przez pozostałe dwa pomieszczenia, siostry nie było w mieszkaniu. Serce Agnieszki zwolniło swój bieg. Wróciła do sypialni. Na pogniecionym łóżku leżała książka. Wzięła ją do ręki i przeczytała tytuł:

– *Manuskrypt.*

Znała autora powieści. Kiedyś jako nastolatka przeczytała kilka jego horrorów, z wiekiem jednak przerzuciła się na lepsze historie. Zaniosła książkę na półkę i postawiła obok kilku innych. W kuchni dotknęła stojącego na gazie czajnika. Nawet jeśli Kamil zawiózł Ankę do Lubina, to na sto procent nie wyszłaby ona z domu bez wypicia kawy. To był jej poranny rytuał.

Usiadła na taborecie i przez chwilę patrzyła na blok naprzeciwko. Na balkonie jakiś mężczyzna palił papierosa, kawałek dalej kobieta wieszała pranie... Nadal zastanawiała się, gdzie może być jej siostra, podświadomie czuła, że w mieszkaniu wydarzyło się coś złego. Postanowiła zajrzeć w każdy kąt. Poszła do przedpokoju, spojrzała w stronę szafy wnękowej. Drzwi przesuwne z prawej strony nie były

domknięte. Przez niewielką szparę ujrzała dłoń. Szybkim ruchem odsunęła skrzydło i zaczęła wrzeszczeć.

Mitowski włożył do ust lizaka. Od dwóch dni starał się rzucić palenie. W całym swoim życiu kilkukrotnie próbował pozbyć się tego nałogu. Bezskutecznie. Zaczął palić w liceum, nawet nie wiedział dlaczego. Zwykła głupota i chęć zaimponowania rówieśnikom. Palił przez dwadzieścia lat. Już wiele razy miał postanowienie noworoczne, ale nigdy nie udało mu się wraz z nadejściem pierwszego stycznia rzucić papierosów. Wiedział już, że było to z góry skazane na porażkę. Postanowił, że odczeka jakieś trzy tygodnie od Nowego Roku i wtedy spróbuje. No i spróbował.

Ostatnie dwa dni były dla niego istną drogą przez mękę. Coraz trudniej było wytrzymać, jeszcze żona mu sporo dokładała. Miał wrażenie, że wkrótce nastąpi moment załamania i znów sięgnie po papierosa.

Rozejrzał się. Całe mieszkanie zostało przeszukane przez policję, potencjalnego napastnika nie znaleziono.

Zaskoczony, wciąż zastanawiał się, w jaki sposób zabójca się stąd wydostał i jak, do cholery, dokonał tej strasznej zbrodni. Nie było śladów włamania, nie było widocznych żadnych obrażeń, nie było siniaków ani złamań, nic nie wskazywało na pobicie. Oczywiście autopsja wykaże dokładną przyczynę zgonu, on jednak wierzył Parusowi. To doświadczony technik i wcześniej wskazywane przez niego przyczyny zgonu wielokrotnie się potwierdzały. Mitowski miał niemal pewność, że tym razem Mariusz także się nie pomylił.

– Jak nazywa się ofiara? Co o niej wiemy? – spytał jednego z mundurowych.

– Marta Wilczek, niezamężna. Mieszkała tu sama.

Do pomieszczenia weszło dwóch policjantów z wydziału kryminalnego. Tadeusz skinął kolegom głową. Podeszli do niego i uściśli dłoń. Komisarz wskazał na leżące ciało.

– Laska została zamordowana. Okoliczności są co najmniej zastanawiające.

– To znaczy? – spytał aspirant Krokusek.

– Nie ma śladów włamania do mieszkania.

– Może sama wpuściła zabójcę – zasugerował aspirant Sobczak.

– Mogło tak być. Nie tłumaczy to jednak, w jaki sposób zabójca stąd wyszedł – stwierdził Mitowski.

– Drzwiami? – Jak na komendę odezwali się obaj aspiranci.

– Nie. Sąsiedzi zaalarmowani hałasem obserwowali korytarz. Nikt nie wylazł.

– Okno? – Sobczak nie odpuszczał.

– Z szóstego piętra? Nie zabił jej przecież Spider-Man – powiedział z lekką niecierpliwością w głosie komisarz.

Wszyscy trzej odwrócili się w stronę pracujących już na miejscu policjantów i pierwszy odezwał się Krokusek:

– Czy sąsiedzi mówili coś o gościach? Ktoś ją odwiedzał?

– Kilka osób zostało rozpytanych, ale nie potrafią o niej powiedzieć nic konkretnego. Właściciel mieszkania w rozmowie telefonicznej zapewnił tylko, że nie sprawiała większych problemów – poinformował stojący najbliżej sierżant.

– A mniejsze? – spytał Mitowski.

– Nic nie mówił. Mogę zadzwonić i się upewnić.

– Nie ma takiej potrzeby. Będziemy rzeźbić na tym, co mamy. – Komisarz podziękował i odwrócił się do kolegów z wydziału. – Przejdźcie się po sąsiadach, może ktoś widział jakiegoś dziwnego typu wspinającego się po ścianach.

Ponownie spojrzął na zwłoki, po czym podszedł do sto-
lika nocnego, na którym leżało kilka książek. Sięgnął po tę
otwartą.

– Graham Masterton, *Manuskrypt* – przeczytał na głos.

Za dzieciaka przeczytał kilka horrorów tego autora, tej
pozycji jednak nie znał. Zresztą przez ostatnie dwa lata
mało zaglądał do książek, nie miał najzwyczajniej w świecie
czasu. Odłożył powieść z powrotem i w tym momencie za-
dzwoniła jego komórka. Spojrzął na wyświetlacz.

Dyżurny.

– Masz już u siebie Krokuska i Sobczaka? – usłyszał Mi-
towski, gdy tylko odebrał.

– Właśnie dojechali.

– To zostaw ich na miejscu i przejedź się na Armii
Krajowej.

– A kto inny nie może? – Nie był zadowolony, wołał za-
jąć się jedną sprawą.

– Teoretycznie mógłby, ale sprawa jest zbyt poważna.
Doszło do zabójstwa. Młoda kobieta znaleziona w szafie
mieszkania – poinformował szybko dyżurny.

*Dwa zabójstwa w tak krótkim czasie to w Głogowie rzecz nie-
spotykana. Nie jesteśmy we Wrocławiu ani w Warszawie. Głogów
to nie miasto bezprawia* – pomyślał komisarz, zaskoczony
i zaintrygowany jednocześnie.

– Okej. Zajmę się tym tematem – rzucił i rozgryzł lizaka.

Marcin Zawada wysiadł z windy i podszedł do drzwi. Był
zmęczony po nocnej zmianie w kopalni. Po szybcie zaje-
chał jeszcze do sklepu kupić kilka piw. Zawsze, kiedy wracał
po nocce, musiał się znieczulić, by zasnąć. Sąsiadka z dołu

miała małe dziecko. Gdy tylko udawało mu się zmrużyć oko, maluch zaczynał płakać. Jeśli nic mocniejszego nie wypił, zaraz się budził i nie mógł już spać.

Spojrzał na zegarek. Gosia powinna już wyjść do pracy. I dobrze. Przynajmniej nie będzie mu truć, że znowu pije od rana. Ostatnio ciągle się o to czepiała. Tydzień temu znalazła w kieszeni jego kurtki małą wódkę i zrobiła mu karczemną awanturę. Straszyla rozwodem z jego winy. Krzyczała, że jest zwykłym pijakiem, że alkohol jest dla niego najważniejszy i że wódkę z piwem stawia ponad nią. Marcin nie czuł, aby przesadzał z piciem. Wielu jego kolegów także piło, a ich żony nie robiły z tego takiego problemu jak Gośka. Cieszył się, że już wyszła. Będzie miał spokój. Oczywiście będzie musiał wywalić puste puszki, zanim ona wróci, nie chciał wtopy i kolejnych scysji. Przekręcił klucz w zamku. Wszedł do środka i poczuł, że coś jest nie tak. Rozejrzał się dookoła.

– Gosia? – spytał cicho.

Przestraszył się, że jego żona zdecydowała się dzisiaj zostać w domu. Spojrzał na trzymaną w ręku reklamówkę z czteropakiem. Zastanawiał się, czy nie schować go w przedpokoju, na wypadek gdyby Gośka wyszła nagle zza którychś drzwi. Postawił siatkę na dywaniku i przeszedł się po mieszkaniu. Zajrzał do wszystkich pomieszczeń. Żony nigdzie nie było. Odetchnął z ulgą.

Wrócił do przedpokoju, zdjął kurtkę i buty. Wyjął jedno piwo, otworzył puszkę i wziął kilka szybkich łyków. Reklamówkę zaniósł do pokoju i postawił przy ławie. Włączył telewizor, po czym usiadł na wersalce i przez kilka minut oglądał jakiś serial. Poczuł silne parcie na pęcherz. Zaraz po wejściu do łazienki dostrzegł na podłodze kilka plamek.

Krew? – pomyślał zdziwiony. – Gośka jest pedantką, jeśli się skaleczyła, to na sto procent by to posprzątała.

Znowu ogarnęło go to dziwne przeczucie, że stało się coś złego. Serce Marcina zaczęło szybciej bić. Był coraz bardziej przestraszony. Bał się o swoją żonę. Wyszedł z łazienki i zaczął ponownie sprawdzać wszystkie pomieszczenia. W przedpokoju zajrzał do szafy, była pusta. Odetchnął z ulgą. Spojrzał w stronę salonu i jego wzrok przyciągnęła wersalka, na której wcześniej siedział. Zaczął powoli iść w jej stronę.

W przedpokoju technik skrupulatnie zbierał ślady i wkładał je do woreczków strunowych. Gdy tylko Mitowski wszedł do mieszkania na Armii Krajowej, poczuł, jak nogi same mu się uginają. Ofiara praktycznie nie miała głowy, bo ta wisiała zaledwie na kilku ścięgnach. Ale to nie wszystko. Oczy były wydłubane, a nos ucięty. Reszta ciała nie wyglądała na uszkodzoną, mimo to Mitowski poczuł dreszcz przechodzący przez całe ciało.

Sprawca był wyjątkowo brutalny. Drugie zwłoki tego poranka i drugie zmasakrowane – pomyślał.

Przeszedł dalek do wnętrza i spojrzal w stronę kuchni. Na krześle przy stole w towarzystwie policjantki siedziała kobieta, w drżących dłoniach trzymała szklankę z wodą.

– Pani znalazła ciało? – spytał komisarz, wchodząc do pomieszczenia.

– To moja siostra, Boże... – Agnieszka schowała twarz w dłoniach, jej ciałem wstrząsnęły spazmy.

Mitowski odsunął krzesło i usiadł. Pozwolił kobiecie przez chwilę płakać. W końcu, gdy lekko ochłonęła, spytał:

– Możemy już zacząć?

Skinęła głową. Komisarz wiedział, że czeka go trudna rozmowa.

– Niech mi pani opowie o wszystkim – poprosił delikatnie, ale stanowczo.

– Wczoraj rozmawialiśmy. Umówiliśmy się na rano, miałam ją zawieźć do lekarza do Lubina. Weszłam do środka i znalazłam ją w szafie.

– Od razu ją pani zobaczyła?

– Nie.

– A kiedy?

– Zanim weszłam do mieszkania, to rozmawiałam z jej sąsiadką. Narzekała na hałasy. Mówiła coś o krzykach, jakby ludzie seks uprawiali. Pomyślałam, że Ania spotkała się z Kamilem.

– A Kamil to...? – dopytał komisarz.

– Jej facet. W każdym razie weszłam i nigdzie jej nie widziałam. Założyłam, że pojechała z nim do lekarza i zwyczajnie zapomniała mnie o tym poinformować.

– A kontaktowała się z nim pani?

– Nie – odpowiedziała drżącym głosem kobieta i znowu zaczęła łkać, zakrywając rękoma twarz. Po dłuższej chwili spojrzała na policjanta.

– Okej. Niech pani mówi dalej – zwrócił się do niej spokojnie Mitowski.

– Poszłam do kuchni i zobaczyłam, że czajnik jest zimny. Ania zawsze rano pije kawę, bez niej nie wyszłaby z domu. To mnie zaskoczyło i się przestraszyłam. Poszłam do przedpokoju. Chociaż nie... Zanim poszłam do kuchni, byłam jeszcze w sypialni. Z łóżka zabrałam książkę, którą Ania czytała. W sumie to teraz dokładnie nie pamiętam... Ale tak,

chyba w sypialni byłam, zanim poszłam do kuchni. Miesza mi się wszystko. Przepraszam.

– Nic się nie stało.

Mitowski spojrzał na policjantkę.

– Posiedź tu chwilę. Ja się rozejrzę.

Wstał. I w tym momencie przyszedł esemes.

Podszedł do wersalki i przez chwilę stał jak zahipnotyzowany. Strach go paraliżował. Rozejrzał się dookoła. Na podłodze przy boku mebla leżała zamknięta książka, ale zauważył, że miała pogięte kartki. Gośka zaczęła ją czytać wczoraj, tuż przed jego wyjściem do pracy. Podniósł, przekartkował i z przerażeniem dostrzegł na kilku stronach krwawe plamy. To i krew w łazience sprawiły, że dłonie trzęsły mu się jak galareta. Chwycił siedzisko wersalki i szybkim ruchem je uniósł. Odskoczył. Potknął się o dywan i upadł na tyłek. Chwilę później zaczął przeraźliwie wrzeszczeć. Do mieszkania wbiegł sąsiad z naprzeciwka i stanął jak wryty.

– O Boże! – krzyknął przerażony.

Marcin powoli zaczął podnosić się z podłogi. Spojrzał na rozkawałkowane zwłoki żony. Każda kończyzna leżała osobno. Głowa spoczywała na poduszce całej czerwonej od krwi. Nogi i ręce ułożono przy korpusie.

– Trzeba wołać policję – powiedział sąsiad, gdy pierwszy szok minął.

Zawada jednak stał, nie mógł się ruszyć. Nie wyobrażał sobie życia bez żony. Nagle zerwał się i wybiegł z pokoju. W kuchni szybkimi ruchami otworzył okno, stanął na parapecie i spojrzał przed siebie.

– Stój! Marcin, nie rób tego – usłyszał za plecami.
Zrobił krok do przodu i... skoczył.

Esemes był od żony. Prosiła, aby odebrał dzisiaj Jadzię z przedszkola. Przecież nie mógł, był w trakcie prowadzenia czynności i wyrwanie się nawet na chwilę graniczyło z cudem. Co prawda skończył już swój dyżur, ale obecna sytuacja zmieniała wszystkie jego plany. Dwa zabójstwa w Głogowie? To rzadkość, musiał się nimi zająć. Uważał, że służba w policji to nie praca od ósmej do szesnastej. Tu trzeba liczyć się z tym, że nie wróci się do domu na obiad i nie obejrzy z dziećmi bajki.

Zadzwoił do Magdy. Oczywiście nie obyło się bez pretekstu, że pracę stawia wyżej niż rodzinę. Nie skomentował tego, bo nie chciał się kłócić. Poza tym uważał, że przecież w takich sytuacjach mogą pomóc rodzice żony, ale nie powiedział tego głośno. Schował komórkę i wszedł do przedpokoju.

– Dobra. Opowiadaj – zwrócił się do technika.

– Co tu opowiadać, sam widzisz. Babce ktoś wylupił oczy i wyciął nos. No i prawie urwał głowę.

– Jak, kurwa, urwał?! Nie odciął?! – Mitowski nie wierzył w to, co usłyszał. *Może Mariusz się przejęzyczyl?* – pomyślał.

– Nie. Popatrz. – Mężczyzna przesunął głowę w bok. – Tu masz wyraźne ślady, że skóra została zerwana. Nie ma śladów narzędzia.

– Kto ma taką siłę, by urwać głowę?

– Może Pudzian? Chociaż i on by chyba nie dał rady.

– Z czym my tu, kurwa, mamy do czynienia?! To jakieś chore – powiedział Tadeusz.

Nie zdążył niczego więcej dodać, bo zaczął dzwonić jego smartfon. Miał nadzieję, że to żona chce go poinformować, że Jadzię odbierze ona albo dziadkowie. Sięgnął po aparat, w tym samym momencie komórka się rozładowała.

– Kurwa, zapomniałem naładować telefon – warknął.

– Zdarza się – powiedział spokojnie technik.

– Mnie się to nie zdarzało, ale musi być ten pierwszy raz – powiedział zrezygnowany Mitowski. Postanowił pójść do auta, na szczęście miał tam ładowarkę samochodową.

– Panie komisarzu – dobiegło go zza jego pleców, zanim wyszedł z mieszkania. – Dyżurny właśnie mnie powiadomił, że ma pan jechać na Saturna. Kolejne zabójstwo – powiedział jeden z mundurowych trzymający komórkę w ręku. – Ale to nie wszystko. Jest jeszcze samobójstwo.

– Co? Co się, do cholery, dzieje?!

– Dyżurny mówił, że nie mógł się do pana dodzwonić. Telefon był poza siecią. Mam panu przekazać, że na Saturna jest pan potrzebny. Sprawa jest pilna.

Magda Mitowska była na męża zła. Kolejny raz praca okazała się dla niego ważniejsza niż rodzina. Zwłaszcza że miał tylko odebrać Jadzię z przedszkola i zawieźć ją do babci. Rodzice zaproponowali, by mała u nich dzisiaj nocowała. a rano odwiezą ją do przedszkola. Magda się ucieszyła, nareszcie mieliby z Tadeziem chwilę dla siebie. Ostatnio nad ich małżeństwem wisiały czarne chmury. Co chwila dochodziło między nimi do awantur. Zazwyczaj z błahych powodów. Czasem, gdy się już pogodzili, nawet nie pamiętali, co było przyczyną scysji. Liczyła, że dzisiaj, kiedy Tadek zawiezie córeczkę do babci i dziadka, miło spędzą

wieczór. Może nawet wypiją wino i obejrzą jakiś film? Miała nadzieję, że wieczór zakończy się namiętym seksem. Ostatnio w tej kwestii też nic specjalnego się nie działo. Tadek wracał zmęczony po służbie i z miejsca kładł się spać. Ona to rozumiała. Jej mąż miał specyficzną pracę, którą zabierał ze sobą do domu. Mawiał, że policjantem się jest przez całą dobę, a nie od ósmej do szesnastej. Zajmował się zabójstwami i ciężkimi przestępstwami i chcąc nie chcąc w domu też nad tym wszystkim siedział.

Zwierzyła się z tego Karolinie. Przyjaciółka próbowała ją przekonywać, że w grę może wchodzić jakaś kobieta. Ona jednak nie podejrzewała męża o zdradę. Nigdy nie wątpiła w jego lojalność. Teraz też nie sądziła, by relacje Tadka z innymi kobietami wykraczały poza kontakty służbowe.

– Skończyłaś już ten ostatni projekt? – usłyszała nagle. Jej szef stał nad nią i czekał na odpowiedź.

– Zaraz go skończę – zapewniła i wzięła się intensywnie do pracy.

Ostatnio miała spore zaległości. Jadzia w zeszłym tygodniu chorowała i trzeba było wziąć zwolnienie, by się nią zaopiekować. Tadek jak zwykle miał ważniejsze rzeczy na głowie. Znowu poczuła na męża złość. Wiedziała, że romantyczny wieczór coraz bardziej się oddala.

Widok, jaki zastał przy wejściu do bloku na Saturna, wcale go nie zaskoczył. Przed budynkiem pośród tłumu gapiów stały dwa radiowozy i karetka. Mężczyznę, który wyskoczył z okna, zasłonięto parawanem. Mitowski zdawał sobie sprawę, że śmierć innych ludzi budzi niezdrową sensację.

Kiedys przyjechał do ciała wyłowionego przy Neptunie. Na brzegu stało mnóstwo gapiów, miał ogromną trudność, żeby się precyzyjnie dozwłok. Co najdziwniejsze, były tam też kobiety z dziećmi. Zaskoczyło go to, ale był też zły. Nie potrafił pojąć, że matki nie oszczędzają swoim dzieciom traumatycznych widoków, wręcz same je na nie narażają. Tutaj na Saturna też widział kobiety z czterolatkiem u boku. Początkowo zamierzał jej coś powiedzieć, ale odpuścił. Nic by to nie dało.

Postanowił dostać się na górę. Ciałem samobójcy zajmie się później, najpierw chciał zobaczyć zwłoki w mieszkaniu. Wjechał na piętro, z którego skoczył mężczyzna. Od razu wiedział, w którym z mieszkań doszło do tragedii. Dwóch mundurowych stało w progu, a przed nimi kilkoro starszych ludzi starało się dojrzeć, co dzieje się w środku.

– Przejsście – powiedział i zaczął się rozpychać.

– Jaki gbur – warknęła jakaś kobieta po sześćdziesiątce.

Mitowski zupełnie się tym nie przejął. Wszedł i od progu wydał polecenie, aby zamknąć drzwi, po czym włożył rękawiczki lateksowe. Dostrzegł już, gdzie znajdują się zwłoki. Technik stojący przy wersalce robił jakieś notatki. Mitowski podszedł i spojrzał na ciało. Było rozczłonkowane.

– Kurwa mać! – Nie potrafił się powstrzymać, by nie zakląć.

To dzisiaj trzecie zwłoki i każde potwornie zmasakrowane. Już nawet nie był w szoku, teraz zaczęła go ogarniać wściekłość. Potrzeba co najmniej miesiąca, aby w Głogowie doszło do tylu zabójstw, a tu w jeden dzień ktoś wyrobił miesięczną normę. Spojrzał na stolik i poczuł, jak szybko bije mu serce. Widział już tę książkę. Podniósł ją i przez chwilę patrzył, niedowierzając. W dwóch z trzech

dzisiejszych przypadków ofiary przed śmiercią czytały ten horror Mastertona. Przypomnił sobie, że siostra denatki z Armii Krajowej też coś wspominała o książce. Odłożyła jakąś na półkę? Sięgnął po komórkę. Wyłączona. Zapomniał ją naładować.

– Kurwa mać! – Znów tylko to cisnęło mu się na usta. Wziął głęboki wdech i do stojącego obok policjanta powiedział: – Zadzwoń do dyżurnego, niech skontaktuje się z siostrą denatki z Armii Krajowej i zapyta ją, jaką książkę czytała jej siostra przed śmiercią. – Nie dał możliwości, aby zaskoczony sierżant cokolwiek powiedział. – I niech się dowie, gdzie ją kupiła.

Mitowski już wiedział, że znalazł coś, co łączy wszystkie trzy zbrodnie.

Trzy godziny później

Tadeusz stał na ulicy Parafialnej przed kawiarnią kryminalną „Zbrodnia i kawa”. To tutaj siostra denatki zakupiła książkę. Komisarz sprawdził informacje w internecie i ku swojemu zaskoczeniu dowiedział się, że Graham Masterton nie napisał niczego o tym tytule. Nie chciało mu się w to wierzyć. Zadzwoił więc do wydawnictwa, które wydawało książki tego pisarza w Polsce. Teraz czekał na telefon od osoby zajmującej się tam twórczością Mastertona. Nie zdążył wejść do kawiarni, bo właśnie ktoś do niego dzwonił. Nie znał tego numeru.

– Mitowski, słucham – rzucił oschle.

– Dzień dobry. Nazywam się Karolina Mogielska i poproszono mnie, abym skontaktowała się z panem. Chodzi o twórczość Grahama.

– Rozumiem, że ma pani wiedzę na temat powieści wydanych przez Mastertona, zgadza się? – zapytał niecierpliwie.

– Tak. Nawet mogę powiedzieć więcej. Prywatnie się przyjażnimy.

– Okej. Może mi pani powiedzieć coś na temat książki *Manuskrypt*?

W słuchawce nastąpiła cisza.

– To chyba nie jest utwór Grahama – powiedziała po chwili Mogielska.

– Na pewno? – dopytał komisarz, choć po researchu w necie po cichu spodziewał się tej odpowiedzi.

– Tytuł nic mi nie mówi. Masterton nie napisał takiej książki.

– Może to był jakiś mały nakład albo egzemplarze próbne czy coś? – zasugerował, bo ostatecznie widział przecież książkę o tym tytule, a na okładce czarno na białym nazwisko tego pisarza.

– Nie. Graham nie stworzył takiej historii. Nawet nie napisał takiego opowiadania. Musiał się pan pomylić.

Mitowski podziękował i się rozłączył. Mógł teraz już wejść do kawiarni. W środku od razu podbiegł do niego biały bokser. Policjant lubił psy tej rasy, kiedyś nawet sam chciał mieć takiego.

– Bella, do mnie – przywołał psa mężczyzna, siedzący przy jednym ze stolików.

– Spokojnie. Nie boję się – zapewnił Mitowski.

Bokserka zaczęła radośnie wywijać ogonem. Chwilę później przyniosła w pysku jakąś zabawkę i chciała, by gość zaczął się z nią bawić. Kobieta stojąca za ladą podeszła bliżej i przypięła psu smycz.

Komisarz wyciągnął legitymację i bez zbędnych wstępów przeszedł do sedna.

– Prowadzę sprawę i wiem, że w państwa kawiarni zostały zakupione książki Grahama Mastertona. Konkretnie chodzi o *Manuskrypt*.

– A kiedy były kupione? – zapytał mężczyzna.

– We wrześniu, podczas festiwalu.

– Być może. Organizowaliśmy wtedy w Głogowie i we Wschowie festiwal kryminałów: *Oblicza Zbrodni. Pociąg do grozy*. Głównym gościem był właśnie Graham Masterton.

– Ile wtedy sprzedaliście tych książek? Chodzi mi o dokładną liczbę.

W tym momencie kobieta podeszła do kasy i przez chwilę sprawdzała coś w jakimś zeszycie.

– Z tego, co mam tu zapisane – powiedziała powoli – to nie mieliśmy wtedy zbyt dużo książek Mastertona. Sprzedaliśmy ich tylko cztery. Nie mam jednak odnotowanych tytułów.

– Rozumiem. A wiecie, kto je kupił? – dążył Mitowski.

– Niestety, nie prowadzimy takiej ewidencji.

Policjant przez chwilę przyglądał się wyposażeniu lokalu. Nie był tu wcześniej, choć słyszał o istnieniu tej kawiarni. Będzie musiał tu wpaść z Magdą w jakąś niedzielę. Po chwili pożegnał się i opuścił mury kawiarni „Zbrodnia i kawa”.

Śledztwo robiło się coraz dziwniejsze i wiedział, że czeka go sporo pracy.

Dziewięć godzin później

Wykąpała się i założyła szlafrok. Mimo wszystko Jadzię z przedszkola odebrali jej rodzice i zawieźli do siebie. Tadek

zadzwoił i powiedział, że ma trudną sprawę i raczej nie wróci przed nocą. Z romantycznej kolacji i wieczoru nici. Nie zamierzała jednak z tego powodu rozpaczać. Może tak jest lepiej? Pewnie by się znowu pokłócili. Kolejny raz jej mąż wybrał pracę zamiast rodziny. Podejrzenia Karoliny, że Tadek może mieć romans, nie wydały się Magdzie już takie nieprawdopodobne. Będzie musiała to dobrze przemyśleć.

Postanowiła, że wieczorem nadrobi zaległości czytelnicze, czekał na nią spory stos nieprzeczytanych książek. Kilka zakupiła jeszcze we wrześniu. Sięgnęła po pierwszą i zerknęła na tył okładki. Opis był zachęcający, ale nie miała ochoty na czytanie romantycznych historii.

Przełożyła kilka książek. Żadna nie zachęcała, by to właśnie z nią spędzić dzisiejszy wieczór. Na stoliku została ostatnia. Kupiła ją jakiś czas temu w kawiarni na Starówce. Bardzo lubiła kiedyś, gdy jeszcze była nastolatką, horrory Grahama Mastertona. Tej pozycji nie czytała, zresztą odkąd dorosła, historie z książek jej nie straszyły. Niektóre wręcz wydawały się bajeczkami dla dzieci. Ten tytuł brzmiał zachęcająco.

– *Manuskrypt* – przeczytała cicho z nadzieją, że choć trochę będzie się bała. – No, to ty masz dzisiaj szansę mnie przstraszyć – powiedziała z uśmiechem i sięgnęła po powieść.

KRWIOPIJCA

1.

Wrocław, 9 stycznia 2012 r.

Styczeń we Wrocławiu nie miał twarzy, za to miał mokry, żelazny kaszel, który od tygodni nie chciał zejść z płuc komisarza Marka Gazdy. Miasto dusiło się pod czapą gęstej, ołowianej mgły. Nawet nie padał z niej śnieg, tylko jakaś tłusta, lodowata maź oblepiająca kołnierze i szyby radiowozów. Ściany kamienic wokół Placu Solnego parowały wilgocią, a latarnie rzucały na mokry bruk żółte, martwe plamy, w których kałuże wyglądały jak otwarte, ropiejące wrzody. Gazda stał w bramie przy ulicy św. Antoniego, paląc taniego Sobieskiego. Dym mieszał się z parą buchającą mu z ust. Obok, oparty plecami o odpadający tynk, stał młodszy aspirant Krawczyk. Chłopak trząsł się z zimna, pomimo tego że miał na sobie czarną, grubą, policyjną kurtkę z goretexu.

– Trzy dni, komisarzu – mruknął Krawczyk, wycierając nos rękawem. – Trzy dni szukali dowodów. Technicy wyszli stamtąd z zielonymi twarzami. Ten smród... Do tej pory śmierdzi tam starą piwnicą i czymś jeszcze, jakby ktoś wietrzył rzeźnię, w której przez rok nie myto podłóg.

Gazda nie odpowiedział. Zaciągnął się głęboko, czując, że gorzki dym pali mu przełyk. Myślał o tym, co znaleźli w kamienicy numer czternaście. O tym, jak wyglądała dziewczyna z drugiego piętra, studentka wydziału architektury, która miała pecha wracać do domu tuż po północy. Jej ciało leżało na wersalce, całkowicie wysuszone, bladofioletowe, z dwoma drobnymi, idealnie okrągłymi otworami na tętnicy szyjnej. Lekarz sądowy, stary wyjadacz, który widział już na stole sekcyjnym wszystko, co najgorszego potrafi wyprodukować ludzka patologia, po zdjęciu fartucha wymiotował w łazience tak gwałtownie, że popękały mu naczynka na twarzy. Nie chodziło tu o krew. Krwi w trupie praktycznie nie było. Zostały tylko skóra, kości i gęsta, ciemna substancja przypominająca przepaloną smołę, która biegła w żyłach.

– Mówią na komendzie, że to sekta – podjął aspirant, przestępując z nogi na nogę. – Albo jakiś jebnięty ludożerca z Psiego Pola. Może wariat z jakimś odchyłem satanistycznym?

– Z całym szacunkiem, Krawczyk, ale pieprzysz głupoty – wycedził Gazda ochrypłym, przepalonym nikotyną głosem. – Sekta nie wypija człowieka do sucha w trzy minuty bez rozlania ani jednej kropli krwi na podłogę. Poza tym w tym pokoju nie było śladów szamotaniny. Żadnej. Dziewczyna leżała tak, jakby ułożyła się do snu w ciepłym łóżku, a ktoś tylko podszedł, odchylił jej głowę i wypił krew jak szklankę maślanki.

Komisarz zgasił peta o podeszwę buta i wrzucił niedopałek do kałuży. Znał to miasto od podszewki. Wiedział, w których bramach na Przedmieściu Oławskim handluje się amfetaminą ciętą zwykłą trutką na szczury. Wiedział, gdzie Cyganie trzymają kradzione rowery i w którym zaułku nad

Odrą co roku w grudniu zamarzają bezdomni. Wrocław miał swoje stałe zapachy – moczu, szczurów, taniego piwa, zgnitych liści i duszącego dymu z pieców węglowych. Ale to, co czuło się w tej kamienicy, nie miało nic wspólnego z ludzką nędzą. To była woń czegoś starego, co przetrwało pod brukiem, zagrzebane pod warstwami cegieł, aż w końcu wyszło na powierzchnię, bo pogoda stała się wystarczająco zgniła.

2.

Wrocław, 10 stycznia 2012 r.

O północy pojechali nad Odrę w okolice Mostu Uniwersyteckiego. Wiatr od rzeki niósł zapach zmarzniętej wody i gnijących trzciny. W tępych świetle policyjnych reflektorów barka przycumowana do betonowego nabrzeża wyglądała jak wielka czarna trumna. W środku czekał patolog, doktor Wójcik. Stanęli nad stołem warsztatowym, na którym leżał pies, a właściwie to, co z niego zostało. Jeszcze niedawno był owczarkiem niemieckim należącym do stróża nocnego z pobliskiej budowy.

– Spójrz na to, Marku – powiedział Wójcik, świecąc latarką czołową w rozwarty pysk zwierzęcia. – Kły. Zwróć uwagę na te rany. To nie są ugryzienia dzikiego psa. Kość została przewiercona jakby wiertłem udarowym, a potem wyssano szpik. Wszystko w środku jest czyste. Żadnego stanu zapalnego, żadnej tkanki miękkiej.

Gazda dotknął karku martwego zwierzęcia. Skóra była zimna jak lód z zamrażarki, mimo że w blaszanej budzie chodziła mała farelka, dmuchająca smrodem przepalonych spirali.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

